

W TEJ BATALII NIE BĘDZIE
CHODZIŁO TYLKO O BIZNES.

ZAROZUMIAŁY

playboy

FACECI W GARNITURACH #1

SLOANE HOWELL
ALEX WOLF



Tytuł oryginału
Cocky Playboy
Copyright © 2019 by Sloane Howell, Alex Wolf
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Joanna Kasprzyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-506-8

SLOANE HOWELL

ALEX WOLF

**ZAROZUMIAŁY
PLAYBOY
FACECI W GARNITURACH #1**

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Tate

W moim życiu nic nie może być proste.

Zerkam na wiszący w apartamencie hotelowym zegar. Wiedziałam, że tak będzie, a Weston jest świadomy, że nie znoszę zadań na ostatnią chwilę i pośpiesznych przygotowań. Spóźnię się. A ja *nigdy* się nie spóźniam. On pewnie już pije sobie pierwszego drinka przy barze. Też bym się napiła.

Przykładałam ogromną wagę do dobrej organizacji i profesjonalizmu. Ale jak mam dbać o odpowiednie standardy, gdy on nagle zawala mnie robotą i wysuwa nierealne żądania? Wali mi w skroniach, pulsujący ból nieśpiesznie przesywa całą głowę. Okrężnymi ruchami masuję czoło tuż nad oczami w nadziei, że ból ustąpi. Wrzucam do ust kilka tabletek ibuprofenu, biorę haust wody, odchylam głowę i przełykam.

Nie sądziłam, że dostanę tak ładny pokój na tak krótki pobyt. Ma wielkie łóżko, elegancką pościel, obszerną kabinę prysznicową, parkiet na podłodze. Ale powinnam się tego spodziewać po Westonie. On się nie rozdrabnia.

Muszę wziąć dupę w troki i ruszać. Weston Hunter nie należy do ludzi, których chcesz zmuszać do czekania. Kieruje jedną z najlepszych kancelarii prawniczych w Dallas – The Hunter Group. Zabrał mnie ze sobą do Chicago, żeby pomóc przy fuzji, która może okazać się dla naszej firmy naprawdę ważnym krokiem. To niesamowita, choć

stresująca okazja. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to mój wielki sprawdzian. Chrzest ognia.

Jestem *senior associate*, a dzięki tej operacji mam szansę na wspólnika.

Jestem najlepszą prawniczką w firmie. I wcale się nie przechwalam, Weston mi tak powiedział.

Tak czy siak, dziś nie jestem optymalnie przygotowana i czuję się przez to mniej pewnie. Siedziałam w biurze w Dallas i wczytywałam się w jakieś zeznania, a on nagle wparował bez pukania, powiedział, że mam się szybko pakować i spotkać z nim na lotnisku. Nie wiem, co on sobie wyobrażał.

Może po prostu jest szefem i może robić to, na co ma ochotę?

Ostatni raz zerkam w lustro, patrząc z niezadowoleniem na moje włosy. Jeden kosmyk nie chce się grzecznie ułożyć. Jak zawsze, gdy się śpieszę. Wszystko jest nie tak.

Kapituluję w walce z fryzurą, zakładam czarne szpilki, przyglądam dłonią przód spódnicy. Pozbywam się zbłąkanej nici z tkaniny i odwracam od lustra. Przynajmniej bluzka wygląda nieskazitelnie. Wykańczam strój, wkładając żakiet.

I na koniec wszystkie dokumenty leżące na schludnej kupce na stoliku. Listy klientów, spisy szajsu wymagającego mojej gorliwej uwagi. Wszystko na swoim miejscu. Od-dycham swobodniej, zbieram je i chowam do kopertówki klucz do apartamentu.

Zadowolona, że wszystko zabrałam, wychodzę na korytarz i zjeżdżam windą poruszającą się w ślimaczym tempie. Szybciej dotarłabym do lobby schodami, ale nie chcę się spocić. Kiedy tylko się śpieszę, Ojciec Czas sprawia, że wszystko zamiera w bezruchu – za każdym razem. Już takie moje szczęście, że wtedy nic nie działa jak należy.

Obserwuję ślamazarnie przeskakujące numery pięt. Jest tym przyjemniej, że utknęłam w windzie ze staruszką, która intensywnością swoich perfum zadusiłaby konia. Mam nadzieję, że aromat frezji nie przylgnie do moich ciuchów.

Docieram do lobby, wybiegam na ulicę tak szybko, że odźwierny ledwie zdążył uchylić mi drzwi, i liczę, że złąpię taksówkę.

– Taxi! – krzyczę i samochód akurat podjeżdża.

Idealny timing, chociaż raz!

Jestem na czwartym stopniu, gdy ni stąd, ni zowąd dostaję od kogoś z bara. Moja teczka frunie w powietrzu. Papiery wylatują niczym stado spłoszonych gołębi, po czym spokojnie opadają na bruk. Łapię równowagę, jakimś cudem nie łamiąc obcasa, i patrzę z trwogą, jak owoce mojej pracy zaścielają chodnik.

– Na serio?! – wołam, unosząc ręce.

Jakiego trzeba mieć pecha?

Kręcę głową z niedowierzaniem. Znając życie, wiatr zaraz rozniesie moje dokumenty po wszystkich przedmieściach Chicago. Wzdycham z irytacją i podnoszę wzrok na sprawcę nieszczęścia. Moje oczy zaczynają wędrówkę od butów od Berlutiego i docierają do idealnie pasującego do sylwetki mężczyzny trzyczęściowego garnituru marki Burberry. A w końcu napotykają lodowato błękitne spojrzenie i towarzyszący mu kpiarski uśmieszek, który w innych okolicznościach byłby bardzo seksowny. Cholera, ale ciacho. Jego roziskrzony wzrok jest jak z filmów.

– Mógłbyś powiedzieć przepraszam albo chociaż *sorry*. – Piorunuję go wzrokiem zza zmrużonych powiek i kucam, żeby zebrać papiery. Mój nos wyłapuje woń jego perfum, pachną tak dobrze, że powinni je zdelegalizować.

Wdycham uderzający do głowy aromat i po moich żyłach rozlewa się ciepło.

Spomiędzy jego perfekcyjnie kształtnych ust wydobywa się parsknięcie.

– To ty na mnie wpadłaś, kochanie – mówi niskim głosem, który brzmi jak jakiś pierwotny pomruk i gdyby koleś nie był aroganckim dupkiem, to na jego dźwięk pewnie zmiękłyby mi kolana.

Robię głębszy wdech i biorę się w garść, równocześnie odpierając atakujące mój umysł erotyczne myśli. Problem w tym, że mam słabość do seksownych głosów. Pewnie, uwielbiam apetycznie wyglądających facetów, jak każda singielka, ale nic tak na mnie nie działa, jak przeszywający na wskroś głęboki głos. A ten jełop ma głos i do tego jeszcze wygląd. Założę się, że ta elegancko przycięta broda wyczyniałaby cuda na moich udach.

Jednak, abstrahując od tych nieczystych myśli, nie powinien ze mną zadzierać.

– Kochanie? – Przewracam oczami. – Wcale nie, doskonale pamiętam. Staranowałeś mnie i prawie przewróciłeś. Patrz, co narobiłeś – mówię i przenoszę wzrok na walające się po chodniku papiery.

Jego spojrzenie nieśpiesznie przesuwa się z mojego dekoltu na ziemię, ale już po chwili wraca na moje piersi. Nawet nie próbuje się kryć z lubieżnym taksowaniem moich bliźniaczek.

– Ej, stary, oczy mam tutaj! – mówię, wstając i wbijając dwa palce w jego tors, a potem wskazując na swoją twarz.

Patrzy na mnie, jakbym była manekinem ustawionym na wystawie specjalnie dla jego uciechy. Jego błękitne oczy tną niczym sople.

– „Stary”? – powtarza z parsknięciem. – Muszę przyznać, że jak przede mną uklękneś, widok był całkiem niezły.

– Możesz sobie pomarzyć, kolego.

– Nie sędzę... – Drapie się po szczęce, a uśmieszek wciąż nie znika z jego gęby. Ponownie przeszywa mnie spojrzeniem tych błękitnych oczu.

Na pewno widzi, że myślę o jego słowach, tych o klękaniu. Założę się, że ma niezły sprzęt. Gnojki przeważnie są dobrze wyposażeni, a przynajmniej tak wynika z mojego doświadczenia. Wymierzam sobie mentalnego plaskacza. Muszę się ogarnąć.

Uśmiecham się szyderczo i wracam do zbierania papierów.

Ciacho w garniturze pochyla się i zaczyna mi pomagać. Sięga po moją teczkę, ale odpycham jego wielką dłoń.

– Poradzę sobie. – Boski czy nie, koleś jest dupkiem i działa mi na nerwy. A poza tym nikt nie ma prawa dotykać mojej pracy. Nikt!

– Miłego wieczoru – żegna się i jeszcze ma czelność wsiąść do mojej taksówki.

– Co, do cholery?! – krzyczę. – To moja taksówka! Śpieszę się!

Puszcza mi cwaniackie oczko. Uśmiecha się z samozadowoleniem, błyskając perliście-białymi zębami.

– Też się śpieszę, kochanie. – Zatrząskuje drzwiami. – To mój łup wojenny.

– Dupek!

Samochód odjeżdża.

Zgrzytam zębami i próbuję ogarnąć narobiony przez niego burdel. Po prostu świetnie. Muszę wrócić do hotelu i wszystko naprawić. Cała moja ciężka praca jest zrujno-

wana. Dokumenty przemieszane. Godziny mojego życia zmarnowane.

Moja komórka pika. Nie muszę nawet sprawdzać, dobrze wiem, że to Weston gotów złożyć mi dupsko za to, że jeszcze mnie nie ma. Przecież nie marnuję czasu celowo, prawda? Na moją głowę spadają wielkie krople deszczu, kolejne rozpryskują się o chodnik. Nie wyobrażam sobie, by mogło być gorzej. Wpycham wszystkie papiery pod pachę i biegnę, tak szybko, na ile pozwalają mi szpilki, z powrotem do hotelowego lobby, żeby deszcz nie zniszczył mi włosów.

Wchodzę do windy i wracam do pokoju, przez całą drogę kręcąc głową z niedowierzaniem. Jedno spojrzenie w lustro i pochłania mnie furia. Wyglądam jak zmokły szczur z rozmazanym makijażem. Łapię ręcznik, wycieram włosy, po czym próbuję przegrupować siły. Jeżeli jeszcze raz zobaczę tego gnoja, będzie martwy.

Wchodzę do baru z półgodzinnym spóźnieniem, a co jest dość zaskakujące, Weston nadal czeka. Prostuję się jak struna i podchodzę. Tkwi na hokerze i trzyma czule szklanę z whiskey. Kładę dokumenty na poplamionym, dębowym barze i zajmuję miejsce na hokerze obok.

Drapie się po podbródku. Oczami przypominającymi dwie ciemne szczeliny, wypala dziurę w mojej czaszce. Wiem, że nawaliłam, ale nie z własnej winy.

– Gdzieś ty była, do cholery? – pyta niskim, lecz zabójczo groźnym głosem. – Czemu nie odbierałaś? – Odstawia szklanę, stuka palcem w szkło, na co barman dolewa trunku.

– Skończyłeś już?

Weston nie odpowiada, bierze tylko wielki haust ciemnobrunatnej cieczy.

– Przyjechałabym pół godziny temu, gdyby jakiś dupek nie rozrzucił mi dokumentów i nie ukradł taksówki. A potem jeszcze ten cholerny deszcz. – Wzdycham z irytacją i w tym momencie na czoło wyskakuje mi ten kretyński loczek. Zdmuchuję go i czekam na jakąś reakcję Westona. Na pewno zbeszta mnie jak psa i zagrozi, że mnie wyleje, ale jestem w takim nastroju, że w zasadzie mam ochotę na kłótnię. Oboje wiemy, że nie spełni gróźb, a ja chętnie nieco bym się wyżyła.

Weston cicho parska pod nosem.

– No co? – pytam i posyłam mu ostre spojrzenie.

– Nic, tak samo poznałem Brooke. Ukradłem jej taksówkę. Ale nie przewróciłem jej na dupę.

Mrużę oczy i staję do obrony resztek godności.

– On też nie przewrócił mnie na dupę – cedzę przez zęby.

Weston głośno wzdycha.

– Nieważne, Decker już sobie poszedł. Miał dość czekania. Przez ciebie wypadłem niekompetentnie.

– Nie jestem cudotwórczynią. Ostrzegałam, że mam za mało czasu, żeby wszystko przygotować. Ledwie zameldowałam się w hotelu, a ty zażądałeś tego szajsu na już. – Klepię dłonią teczkę. – Chciałeś roboty wykonanej na pół gwizdka? Bo nie za to mi płacisz i dobrze o tym wiesz.

– Nieważne. Wygrałaś. – Kręci głową i zamawia mi drinka. – Trochę alkoholu ewidentnie ci nie zaszkodzi. Grunt, żebyś przygotowała się na jutrzejsze spotkanie, zadbaj o to.

– Zawsze jestem przygotowana, jeżeli tylko mam odpowiednią ilość czasu – odpowiadam z uśmiechem i osu-

szam szklanę jednym długim łykiem. Zasługiwałam na to po tym parszywym dniu. Weston płaci za nas oboje.

– Tate?

– No?

Szczerzy zęby i kiwa głową w moją stronę.

– Zrób coś z tymi włosami.

Odwzajemniłam się ponurym spojrzeniem. *Dupek.*

Weston parska śmiechem.

Doskonale wiem, że po kuracji deszczem i pośpiesznym wycieraniu ręcznikiem wyglądam jak straszdydło, ale co miałam zrobić?

Mój towarzysz wstaje.

– Wracajmy do hotelu. Możesz zamówić kolację do pokoju i uporać się z tym czymś. – Wskazuje na wystające z mojej teczki papiery.

Zdażyłam przynajmniej pooznaczać dokumenty odpowiednimi kolorami. Mogło być gorzej, chyba.

Wracamy jedną taksówką, nasze ścieżki rozchodzą się w hotelowym lobby. Po dotarciu do pokoju odkładam teczkę na stolik i kilkoma kopniakami zrzucam szpilki ze stóp. Zamieniam biznesowy kostium na wygodny szlafrok. Padam na kanapę, biorę menu i sprawdzam opcje. Jutro wielki dzień, chcę więc zjeść coś lekkiego. Wybieram sałatkę z grillowanym kurczakiem i miskę owoców na deser. Dokumenty mogą zaczekać, aż sobie pojem. Tak naprawdę mam ochotę wymoczyć się w wannie. Ten durny dupek i jego hipnotyzujące błękitne oczy. Na myśl o tej twarzy pomiędzy moimi nogami, ciepło rozlewa się po całym moim ciele, a na policzki występuje rumieniec.

Dupa, a nie na kolana, kolego. To ty przyłóż usta tam, gdzie ich miejsce.

Przez mój umysł przemykają wspomnienia jego zniewalającego spojrzenia. Nie uprawiałam seksu zdecydowanie zbyt długo i stąd te wszystkie myśli. Nie potrafię o nim zapomnieć. O tym głupkowatym uśmieszku. O głębokim głosie. O wielkich dłoniach. O boskich perfumach. Mam wrażenie, że nadal czuję ich zapach. I, na miłość boską, to cwaniackie mrugnięcie, którym mnie pożegnał, gdy odjeżdżał moją taksówką.

Najsmutniejsze, że to właśnie jego arogancja tak na mnie działa. Nie chcę, żeby był uroczy. Wolałabym, żeby był władczy i mnie zdominował, ale najpierw musiałby sobie na to zapracować. Chciałabym stanąć do walki, zmusić go do zmagania o każdy cal mojego ciała.

Kiedy ta fantazja rozgrywa się w mojej głowie, sunę opuszkami palców pomiędzy piersiami. Szczypię się w sutek, równocześnie wyobrażając sobie te błękitne oczy. Był boski. Chcę, żeby wygłosił kilka tych swoich bucowatych uwag, żebym mogła mu wepchnąć cipkę w gębę i go uciśzyć. Uśmiej się na samą myśl, a moje palce schodzą coraz niżej. Gdy docierają do łechtaczki, widzę oczami wyobraźni jego szelmowski uśmieszek.

Pokój przeszywa echo pukania do drzwi, które brutalnie przerywa moje marzenia.

Podskakuję. *Cholera.*

– Obsługa hotelowa.

– Dochodzę!

Kręcę głową, nie mogąc uwierzyć, że użyłam tego słowa, równocześnie próbuję stłumić wyrwywający się z mojej piersi wybuch śmiechu. Otulam się ciasniej szlafrokiem i podążam do drzwi. Zdjęłam stanik, a nie chcę, żeby facet sobie pomyślał, że w ramach napiwku świecę mu piersiami przed oczami. Otwieram, by młody mężczyzna mógł wje-

chać do środka wózką. Dziękuję mu i wydaję z portfela sowity napiwek, bo mam wyrzuty przez to, co przed chwilą robiłam, choć przecież on nie ma o tym bladego pojęcia. On również uprzejmie dziękuje i wychodzi.

Idę do łazienki i ochładzam twarz zimnym ręcznikiem. Zabieram się za posiłek i zapominam o tych błękitnych oczach i aroganckich ustach.

Polewam sałatkę włoskim dressingiem, a następnie nabijam na widelec kawałek kurczaka. Gdy żuję, mój żołądek niecierpliwie pomrukuje. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam głodna.

Jem, a mimo to nie potrafię zapomnieć o tym facecie. Przyjechałam tu do pracy, a nie dla jakiegoś gnojka. Bo ten cwaniaczek na pewno jest gnojkiem. Kolejny dupkowaty kandydat na długą listę mężczyzn, którzy mi nie sprostali.

Wiem, że trudno mnie zadowolić. Pracuję w zdominowanej przez samców branży, więc muszę taka być. Muszę dorównywać najlepszym. Niektórzy faceci doceniają, że walczę o swoje, inni wydają się tym zbici z tropu. Wznoszę wokół siebie mury, dzięki temu mogę zachować profesjonalizm i koncentrować się na umiejętnościach zawodowych, a nie na tym, jak wyglądam w danej kiece.

Jutro powinno być ciekawie. Spotykamy się z braćmi, którzy prowadzą tu wielką kancelarię. The Hunter Group ma się z nią połączyć. Cały czas się zastanawiam, czy są tacy sami jak Weston i reszta chłopaków z Dallas.

Rozdział 2

Decker

Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie z Westonem i jego *senior associate* pójdzie lepiej niż wczorajsza próba. Przysiadłem przy barze, zamówiłem dobrą whiskey, ale musiałem się szybko zmywać na spotkanie z aktualną koleżanką od ruchania. Przynajmniej podpisaliśmy z Westonem list intencyjny. Nie ma już odwrotu od jutrzejszej fuzji.

Wracając do tej koleżanki... Robi w pediatrii. Jest chirurgiem i ma równie mało czasu co ja, a może jeszcze mniej. Rozumie, na czym polega układ i nie oczekuje, że nasza relacja wyjdzie poza pokoje hotelowe, w których się spotykamy. Stawia na karierę i szanuję ją za to. Podziwiam kobiety, które wiedzą, czego chcą i do tego dążą. Wczoraj odbyliśmy ostatnią „randkę” i było idealnie. Żadnych emocji. Oboje wiedzieliśmy, o co chodzi, zależało nam wyłącznie na fizycznej satysfakcji.

Zabiegała o posadę w Los Angeles i w zeszłym tygodniu w końcu ją dostała. Dzisiaj wylatuje. Wysłałem jej kwiaty i życzyłem wszystkiego najlepszego. Wiem, że nigdy więcej się do mnie nie odezwie i bynajmniej tego nie oczekuję. Sprawdzam się w takich kontaktach, jest jak jest.

Seks był solidny, ale oboje widzieliśmy w nim jedynie spełnienie podstawowych potrzeb. Jestem zapracowanym mężczyzną, nie narzekam na brak zajęć. Emocjonalna więź z drugim człowiekiem to ostatnie, czego mi trzeba.

Mieliśmy przerobić z Westonem skomplikowane szczegóły fuzji, ale jego współpracownik się nie zjawił. Połączenie z The Hunter Group musi okazać się sukcesem, potrzebuję tego. Gdy wszystko dobrze się skończy, to, może, poszukam kogoś na dłużej. Będę miał więcej czasu. Teraz nie mam na to żadnych szans.

Westona Huntera znam jeszcze ze studiów, ale to nie znaczy, że mogę sobie pozwolić na jakiekolwiek pomyłki. Stoję w łazience i po raz setny poprawiam krawat. Chcę, żeby Weston poparł wszystko, co musi się wydarzyć. Muszę się upewnić, że moi ludzie będą zabezpieczeni, zarówno w długiej, jak i krótkiej perspektywie. Jeżeli nam się uda, to obaj będziemy mogli liczyć na wiele korzyści.

Wychodzę z łazienki, idę przez biuro i wszystkiemu bacznie się przyglądam. Quinn, moja asystentka, zapewniała, że każdy szczegół mamy dopięty na ostatni guzik, ale nie zamierzam ryzykować. Nie ma tutaj miejsca na żadne błędy. Wszystko musi być idealnie dopieszczone. Ze względu na moją przeszłość, nie wszyscy traktują mnie poważnie; większość ludzi na dźwięk mojego nazwiska przypomina sobie artykuły z tabloidów albo plotkarskich stron w sieci. Te wypociny nie miały nic wspólnego z moimi zdolnościami prawniczymi.

Mijam moich młodszych braci bliźniaków, Deacona i Dextera. Dexter ma na lewej brwi bliznę, pamiątkę po wypadku na snowboardzie, a spod jego garnituru wystają fragmenty tatuaży. Tylko dzięki temu da się ich odróżnić. Gdy Dexter rozbił się na prowizorycznej rampie, którą zbudował sobie na podjeździe przed domem, cała rodzina prawie obesrała się ze strachu. Krwi chlusnęło tyle, że byłem pewien, że nie żyje. Wiedziałem, że mama mnie zabije, bo miałem mieć na niego oko, tym bardziej że popisywał się przed moimi znajomymi.

Deacon wstaje, przesuwa kilka długopisów, po czym odkłada je na poprzednie miejsce. Sprawdza, czy na pewno zauważyłem, jak szczerzy zęby w uśmiechu.

Przeklinam pod nosem. Obaj uwielbiają mnie wkurwiać, odkąd byliśmy mali.

Dexter parska śmiechem.

Deacon patrzy na mnie, robi minę niewiniątka i unosi ręce.

– Upewniam się, że są perfekcyjnie ułożone, w odpowiednich odległościach, żeby zmaksymalizować skuteczność zasięgu klienta. Nie możemy pozwolić, żeby ktoś musiał nachylić się za daleko i umoczyć sobie krawat w kawie.

Dexter tłumi śmiech, wygląda, jakby miał się zeszcząć z uciechy.

Natomiast Deacon, z idealnie kamienną twarzą, zwraca się do Quinn:

– Może zechciałabyś sprawdzić krzesła taśmą mierniczą. Upewnij się, że stoją dokładnie dziesięć centymetrów od krawędzi stołu. Dziesięć, Quinn. Nie dziewięć, nie jedenaście. Dziesięć! Na moje oko przynajmniej kilka odsunęło się na niedopuszczalną odległość. I nie zapomnij przetrzeć ich szmatką odkażającą.

Dexter jest tak rozbawiony, że aż musi się odwrócić i spojrzeć na ścianę, żeby zebrać się do kupy.

Zaciskam zęby i z całych sił próbuję ich zignorować. Uwielbiają doprowadzać mnie do szewskiej pasji takimi głupotami. Każdego innego dnia dałbym za wygraną i żartował razem z nimi. Kiedy trzeba, potrafię dostrzec, że przesadzam z perfekcjonizmem. Ale dzisiejszy dzień jest wyjątkowy, a wiem, że nie do końca rozumieją, jakie to dla mnie ważne. Oni mogą sobie pozwolić na wygłupy. Może i są partnerami, ale to nie oni aktywnie zarządzają firmą,

a ta umowa nie jest ich zmartwieniem. Umowa, o której jeszcze im nie powiedziałem, bo nie chciałem wysłuchiwać ich pieprzenia. Tym zajmę się później.

– Quinn, kawa jest świeża?

Quinn posyła Deaconowi groźne spojrzenie, ale gdy się do niej odwracam, natychmiast przybiera profesjonalny wyraz twarzy.

– Tak, panie Collins. Wszystko gotowe.

Deacon szczerzy do niej zęby.

– Sprawdziłaś temperaturę. Musi być wrząca, dokładnie sto...

W końcu tracę cierpliwość, piorunuję go wzrokiem, a moja mina mówi: *Zamknij w końcu mordę, natychmiast.*

Od razu milknie.

– Na pewno jest świeża? – pytam ponownie Quinn.

Widzę, że jest trochę rozdrażniona, bo przykładą do szczegółów równie dużą wagę jak ja, ale jako że jest porządnym pracownikiem, uśmiecha się i tysięczny raz zapewnia, że oczywiście.

Ponownie omiatam wzrokiem salę konferencyjną. Wszystko wygląda świetnie. Na długim stole przed każdym krzesłem leży teczka z logiem naszej firmy. Kawa, woda, rogaliki, pączki, sok – wszystko schludnie ustawione na stoliku pod ścianą. Quinn będzie pod ręką, żeby mi pomóc, gdybym czegoś potrzebował i by podać kawę lub jedzenie.

Do sali wchodzi Donovan, mój trzeci brat. Staje przede mną na baczność jak żołnierz na apelu.

– Przepraszam za spóźnienie, panie sierżancie! – wykrzykuje dwa ostatnie słowa, jakby urwał się z planu filmu *Pełny magazynek*¹.

¹ *Pełny magazynek* – (oryg. *Full Metal Jacket*) film z 1987 roku (przyp. red.).

Wszyscy zwijają się ze śmiechu.

Obniżam głos i tłumię cisnący się także na moje usta uśmiech.

– Skończyliście już, skurwysyny? – Posyłam wszystkim braciom paskudne spojrzenie i poprawiam Donovanowi krawat. Nawet nie chce mi się pytać, dlaczego jest tak przekrzywiony. Sądząc po śladach szminki na jego kołnierzyku, domyślam się, jak spędził poranek. Traktuje kobiety i garnitury w taki sposób, że nie chcę myśleć o jego rachunkach za pralnię.

Podchodzi do nas Deacon, zdobywając się w końcu na trochę powagi.

– Uszy do góry, braciszku. Uważaj na ciśnienie, bo dostaniesz wylewu.

– Przydałoby mu się co nieco wylać, zluźować napięcie... – stwierdza Donovan i patrzy na mnie, poruszając sugestywnie brwiami.

Chwytam za windsorski węzeł i zaciskam mu krawat wokół szyi, może nieco mocniej niż powinienem, ale przecież tylko go poprawiam.

Zaczyna się krztusić i w końcu to ja mam ubaw.

Dzieciaki. Właśnie tak, moi bracia to dzieciaki.

Gdyby nie to, że Weston może być już w drodze, podduśiłbym wszystkich trzech.

– Koniec z żartami. Lada chwila przyjadą. – Cofam się o krok, unoszę palec i patrzę na każdego po kolei. – Słuchajcie, dupki, jeśli spierdolicie to spotkanie, to będziecie sprawdzali kartoteki w pieprzonym...

Chrząkam, bo zauważam czekającą w drzwiach Quinn. Za nią stoi Weston. Jest z nim jakaś kobieta, ale jeszcze jej nie widzę, dostrzegam tylko parę opalonych łydek i szpilki.

– Pan Hunter i pani Reynolds.

– Dziękuję, Quinn.

Kiwa głową i zaprasza ich do środka.

Posyłam braciom ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, po którym rozbiegają się do swoich krzeseł jak spłoszone gołębie. Mają szczęście, że ich Kocham. Nie tylko ja na tym skorzystam, robię to także dla nich, choć skłamałbym, gdybym powiedział, że nigdy nie się zastanawiałem, jakby to było być jedynakiem. Na pewno miałbym mniej powodów do stresu. Ale ich Kocham, są dupkami, jednak nie zamieniłbym ich na nic.

Weston Hunter, szef The Hunter Group, wypełnia swoją postać całą drzwiami. Jest kutasem, podobnie jak ja, i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Pewnie dlatego tak dobrze się dogadujemy. Nie mam pojęcia, jak Brooke, jego żona, z nim wytrzymuje. Gdy podajemy sobie dłonie, uśmiecha się z samozadowoleniem, potem Quinn wskazuje mu krzesło. Rusza w stronę stołu i wita się z moimi braćmi, a ja patrzę, kto stoi za nim.

O, kurwa, bez jaj.

Oddech więźnie mi w gardle. Cholera, to ta kobieta, na którą wpadłem wczoraj przed hotelem. Ta seksowna. Szczerze mówiąc, myślałem o niej, gdy wczoraj po raz ostatni posuwałem Jessicę. Coś w niej dostrzegłem. Była cholernie pyskata i bojowa... a teraz wchodzi do mojej sali konferencyjnej.

Czekam, kiedy mnie rozpozna. Gdyby od tej umowy tak wiele nie zależało, miałbym cholerny ubaw.

Jest absurdalnie seksowna, muszę jej to oddać. Ma na sobie obcisłą spódnicę i jej opalone nogi prezentują się za-bójczo. Z radością pozwoliłbym, żeby wbiła te cieniutkie,

wysokie obcasy w mój tyłek. Wyobrażam sobie, jak oplata mnie nogami, gdy w nią wchodzi.

Co ty, kurwa, wyprawiasz? Ogarnij się.

Ma schludnie spięte ciemnoblonde włosy. Nie licząc jednego kosmyka, który ciągle zakłada za ucho. Mam ochotę ją tam pocałować, dokładnie w to miejsce. Patrzę, jak się rumieni. Identycznie jak wczoraj na ulicy.

Patrzy na mnie swoimi cudnymi, piwnymi oczami.

Rozpoznaje mnie w ułamku sekundy. Jej zaskoczenie szybko mija i posyła mi takie spojrzenie, jakby chciała urwać mi łeb i nasrać do gardła.

Bez zastanowienia uśmiecham się cwaniacko i puszczam jej oczko. Kurwa, mam nadzieję, że ani moi bracia, ani Weston tego nie zauważyli. Wychodzi na to, że nie potrafię się opanować. Coś w niej jest, coś, co zakrada mi się pod skórę w najlepszym, ale i najgorszym tego słowa znaczeniu.

– Decker Collins. – Obdarzam ją najmiłszym, zawodowym uśmiechem.

– Tate Reynolds – odpowiada krótko, za to z obfitą dozą jadu.

Mój kutas ochoczo podskakuje, kiedy tylko dociera do mnie dźwięk jej głosu i zapach jej perfum. Cynamon i wanilia? Pachnie jak pieprzone ciastko cynamonowe, w którym chętnie zatopiłbym zęby. Jest w pełni opanowana – w stu procentach profesjonalna, ale jestem pewien, że bez trudu rozbiłbym tę zawodową fasadę. Złapałbym ją za włosy, klepnął w dupę i byłaby cała moja. Mimo najszczerzych chęci, przez mój umysł galopują bardzo brudne myśli, mógłbym na przykład wykopać wszystkich z sali i oprzeć ją o stół.

Zadarłbym jej spódnicę, rozerwał majtki. Ugryzłbym ją w kark i szarpnął za włosy, żeby usłyszeć jej jęk. Z początku udawałaby, że się opiera, bo przecież jest bardzo bo-

jowa, próbowałaaby dominować, ale pod koniec błagałaby o więcej.

Spuszczam wzrok na nasze dłonie i dociera do mnie, że bezwiednie nadal potrząsam jej ręką, a ona bynajmniej nie czuje się dzięki temu komfortowo.

Co się ze mną dzieje?